

Wiersze z wirtualności i pamięci

Wiersze zamieszczone w tym tomie tworzą pewną narrację wręcz publicystyczną. Autorka stara się jakby tworzyć „szkielety wierszy”, czyli pewne artefakty artystyczne, które czytelnik może uzupełniać treściami z tzw. „bazy danych pamięci”. Dlatego za Horacym poetka może mieć nadzieję, że pomimo wszystko i tak „nie cała umrze”. Świat bowiem popycha jakby autorkę ku lunatycznej „prozie istnienia”, sytuując ją pomiędzy „jawą i snem”, którą spina w jedną całość jej podświadomość. Mowa tu o tomiku **Magdaleny Węgrzynowicz-Plichty** – „Artefakty”, który składa się z trzech części: „Artefakty”, „Mirabilia” i „Fakty, mity i sprostowania”.

Część pierwsza tej publikacji ukazuje nasz aktualny świat przedstawiany skrupulatnie przez poetkę – nazywany „smogiem informacyjnym”. Dany jest on nam najczęściej przez interfejsy („okna komputerów”), w którym załamują się wszystkie tradycyjne porządki istnienia. Jednak pokusa chwały, a nawet wieczności w cyberprzestrzeni, staje się dla Węgrzynowicz-Plichty bardzo kusząca. Widzi pochodzący symulowanego bogactwa, wygody i urody, które prowadzą do zapominania o znaczeniu słów – „mischek manny z nieba” tworzących te nowe ramy codzienności, w których nawet „chleb powszedni” staje się elementem wirtualnego istnienia. Te stany zanurzania się w wirtualności uświadomiamy jej, że „Stwórca” naszego świata staje się „martwym kreatorem” bez większego znaczenia dla współczesnego człowieka. Traci swój dziejowy sens do tego stopnia, że trudno w nim odróżnić skamieliny od artefaktów. W wierszu tytułowym – „Artefakty” dowiadujemy się: „arkana wiedzy pełne są / pułapek dla niewtajemniczonych // po czym odróżnić / artefakt od skamieniałości // po odbitym śladzie człowieka / ” – pyta poetka i dodaje – „(...) kładziesz na mojej dłoni / małe szklane naczynie z kolczykami // na dnie wyściełanym turkusowym / suknem spoczywa starożytny okaz // ze współczesną sygnaturą”.

Poetka podpowiada czytelnikowi, że obecny świat przypomina „tygiel kultur” i ostrzega, że „gdzie drwa rąbią tam drzazgi lecą” i mogą każdego oslepić. Codzienność bowiem staje się naszym muzeum, które generuje przyspieszenie życia powodowane przez Internet i rozwijające się tam wirtualne życie społeczne. W wyniku takiego rozwoju niepamięci indywidualnej i zbiorowej, szaleją one i już mało kto pamięta smak „źródlanej wody życia”.

Znikają ostre granice między kolorami, zapachami, smakami, dotykami, ale i między życiem i śmiercią, a w konsekwencji wszystko coraz szybciej płynie. Nawet obietnice dozgonnej wierności tracą swoją moc obowiązującą. Zacierają się granice między historią i terażniejszością, i coraz trudniej widzieć optymizm płynący z możliwej przyszłości. Wiedza o naszych dziejach nie pozostawia złudzeń. W utworze pt. „Pancerz” czytamy: „(...) / (gdy ślepy guślarz myli struny czasu / los płata figle bóstwom i herosom // nieczuły na jego kapryśne odmiany) / antyartefakt drzemie w ziemi – // pustka po nagim ciele / w magmy pancerzu”.

Rośnie więc przyspieszenie destrukcji znaczeń słów, a wikipedia nie jest w stanie dochować wierności wiedzy i staje się „przechowalnią rzeczy znalezionych”. Zacierają się granice między obrazem a mirażem. Życie w tyglu codzienności zaczyna przypominać „tańce św. Gwidona” – tańczymy bez wychnienia w korowodzie życia”. Ekspłoduje kryzys uczucia miłości, które w tym świecie nie może być już ocalone. Coraz bliższa staje się poetce mityczna wizja świata rozciągnięta między Olimpem i Tartarem, gdzie ludzie współżyją z bogami: jedni i drudzy walczą o życie i jego godność duchową. Świat ostatniego stulecia zanika w rytm rynku silników na coraz gęstszej sieci autostrad. Jedynie ogrodowe enklawy miast i przedmieść dają jeszcze szansę oglądu „skrawków natury”. Tam przyjaźń drzew jest bardziej stabilna od ludzkiej, bo one jeszcze mają ten czas na miłość i przyjaźń – konkluduje poetka.

Drugą część tomiku – „Mirabilia” poetka rozpoczyna rozmowę z „Wszchemogącym”, bo przepełnia ją zwątpienie co do stanu kondycji naszej współczesności. Prosi go o to, by dał jej przychylność jakiegось „Anioła Stróża”. Ukazuje celebrację świąt w oprawie nowych technologii, ukazując ich jałowość duchową, pustkę egzystencjalną, które stara się przezwyciężyć niekontrolowanymi wybuchami wyobraźni. I wtedy odkrywa, że źródła tej sytuacji leżą w braku autentycznej miłości między ludźmi i w relacjach ze światem natury, która odradza autentyczne uczucia i samą miłość. U jej podstawy leży bowiem jakaś przedustawna harmonia natury, którą najlepiej oddaje muzyka. Jeden z jej wierszy dedykuje wspaniałemu dyrygentowi – profesorowi Tadeuszowi Strugale – widząc w jego dokonaniach właśnie źródło przywracające ów porządek budujący podstawy naturalnych emocji i uczuć człowieka w współczesnym świecie poddanym reżimom technologii. W rytm muzyki biega po mieście i nuci sobie popularne piosenki pod nosem, co podnosi jej optymistyczny nastrój. Rozkoszuje się dynamiką pór roku i każdą godziną swojego życia, a nawet zaczyna pojmować, że poezja jest nieskrępowanej „duszy śpie-

wem”. A wtedy w kilku wierszach nacechowanych erotyką ukazuje osobiste emocje kobiety zakochanej, choć ostatecznie miłość ta zdaje się ją przerastać i samotnie wraca do „własnego łóżka”. Budując własny autoportret, zdaje sobie sprawę, że skromność nie sprzyja dzisiaj osobistemu sukcesowi, bo zastępuje ją w życiu codziennym przysłowiowe „prawo pięści” i „prawo silniejszego”.

„Fakty, mity i sprostowania” – to trzecia część tego tomiku. Autorka próbuje w oparciu o własne doświadczenie pisarskie zakwestionować mit mówiący, że „poezja leczy rany”. Pisanie bowiem powoduje stan napięcia duchowego, zaś wspomnienia jątrzą i odświeżają wszelkie rany. W wierszu pt. „(Nie)pamięć”, nawiązując do wiersza Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, z którego zaczerpnęła motto: *Jeno wyjmij mi z tych oczu / szkło bolesne – obraz dni, / które czaszki białe toczą / przez płonące łaki krwi*, autorka, nawiązując do rodzinnego doświadczenia wojennego tragedii dwóch wojen światowych, stwierdza, że nie „trzeba [o nich] nie myśleć – ale pamiętać trzeba”. Zdaje sobie również sprawę, że pamięć historyczna jest zawodna, bo podlega nieustającym manipulacjom ideologicznym, a i nierządno trudno odróżnić ludobójcę od bohatera i boleje na tym, że nie długo wymrą „Kolumbowie”, a z nimi rzetelna prawda o czasach wojny i okupacji. Opisuje najnowsze losy rodziny (dziadków, ojca, kuzynostwa), która przeżyła czasy wysiedleń, przesiedleń i emigracji. Uświadamia sobie jasno, że ta burzliwa, wojenna tradycja odciska się do dzisiaj cieniem na jej życiu osobistym. Budzi w niej również szok skala inwigilacji w najnowszej historii społeczeństw i powtarza za Szekspirem, dokonując osobistego „rozrachunku sumienia”, że *są rzeczy na niebie i na ziemi, / o których nie śniło się naszym filozofom*.

Tomik krakowskiej poetki jest niewątpliwie silnie wpływającym na wyobraźnię „artefaktem”, w zamiarze autorki biorącym za cel kondycję współczesnego człowieka pochłanianego przez społeczeństwo sieciowe i wykorzenianego z codzienności, która staje się dla niego mało wartościową stroną jego życia. Konsekwencją tego stanu rzeczy jest osamotnienie, wzrost lęków egzystencjalnych i oderwanie się od tradycji oraz przeszłości, a więc i zwątpienie w wartość przyszłości. Warto na tę książkę zwrócić uwagę, bo unaocznia poniekąd stan współczesnego świata od lat tkwiącego w kryzysie, ale także słabnącą kondycję człowieka w nim.

prof. Ignacy S. Fiut

Magdalena Węgrzynowicz-Plichta, „Artefakty”. Wydawnictwo SIGNO, Kraków, 2015, s. 96.